

Wielkie dzieło społeczne faszyzmu „Dopolavoro” w pracy dla robotnika

Dopolavoro — jest typową zdobyczą faszyzmu, rewolucji i przy jego pomocy rozwiązano zasadniczy problem socjalny i jednocześnie najważniejszą kwestię nowoczesnej pedagogii — kwestię kształcenia dorosłych.

Przed faszyzmem istniały we Włoszech liczne związki zawodowe tworzone dla politycznych celów.

Problem kształcenia dorosłych, zwłaszcza robotników, zaliczany był w sposób wysoce niedostateczny, przy pomocy znikomej resztki ilości bibliotek ludowych i ludowych uniwersytetów, których wynikiem — było ostatecznie pewne popularyzowanie nauki.

Sporadyczne zarodki, — były dobre i jednolite, brakło temu systemowi kierowniczej ręki państwa.

WYCHOWANIE — POLITYKA

Dopiero faszyzm przyniósł centralne kierownictwo. Powstała półoficjalna organizacja, która dziś stwarza podstawy wychowania we Włoszech.

Jasnym jest, że obecnie organizacja ta posiada znaczenie polityczne, zgodnie z faszyzmem, że polityka jest wychowaniem, a wychowanie polityką.

KSZTAŁCENIE ROBOTNIKA

Mit popularyzowania wiedzy przybrał kształt teatralny. Dopolavoro stworzyło system przede wszystkim wychowawczego kształcenia robotnika.

Po przez wzbogacenie swego zawodowego wykształcenia, robotnik zdobywa możliwości rozbudzenia i wzmocnienia własnej indywidualności. W praktyce wychowanie łączy się z codzienną pracą każdego z nas — i bardzo ma mało wspólnego z abstrakcyjnym ideałem popularyzowanej wiedzy, albo, co bywa częściej, wiedzy zepsutej.

Wychowanie musi pogłębić działalność człowieka, a osiągnąć może to zadanie przez uduchowanie całego życia.

ZATARCIE RÓŻNIC SOCJALNYCH

Obok kierunku wykształcenia, naukowego, zawodowego przygotowania, obok przysposobienia sportowego, artystycznego, społecznego, przy pomocy których robotnik pomnaża swą zawodową i ogólną wykształcenie, wzbogaca swą indywidualność i odnajduje swoje zainteresowanie i swoje miejsce w świecie — osiąga Dopolavoro ołbrzymi cel polityczny — polegający na zatartu różnic socjalnych i zbrataniu zwartego kulturalnie i duchowo społeczeństwa.

Jak ważnym jest dla faszyzmu Dopolavoro, świadczy choćby fakt, że na czele Opera Nazionale Dopolavoro

stoi z urzędu sam sekretarz Partii Faszyzmu.

PRZED INNYMI KRAJAMI

Idea Dopolavoro powstała na międzynarodowej konferencji pracy w Genewie w 1924 r. Podniesiono tam ówczesną niezwykle ważną zagadkę racjonalnego zużycia czasu wolnego od pracy. Konferencja powzięła uchwały, lecz na 45 reprezentowanych na niej krajów, Włochy tylko projekt ten urzeczywistniły, a obecnie dążą do tego Niemcy. Włochy zresztą sprawę tę postawiły u siebie już przed konferencją genewską, zakładając w 1923 r. centrale p. t. „Ufficio Centrale del Dopolavoro”. Obecnie włoskie Dopolavoro liczy ponad 3.000.000 ludzi, a w 1936 r., na kongresie w Hamburgu na 32 państwa — Włochy mogły się wykazać najlepszymi wynikami wychowawczymi i politycznymi — w których organizacja nakazała swe pełne znaczenie. Powiększenie imperium w Afryce stworzyło przed Dopolavoro nowe horyzonty.

CYFRY

Dopolavoro zorganizowało 1298 zawodowych kursów przygotowawczych, liczne wystawy krajoznawcze, fotograficzne, sztuki ludowej; rozmaite zawody (Berufewettkämpfe) i ponad 6742 zgromadzeń o charakterze politycznym, społecznym, organizacyjnym, technicznym, sanitarnym.

Dopolavoro posiada 8532 biblioteki z 2.000.000 książek. 2.000 teatrów amatorskich, które dają około 20.000 przedstawień, przed publicznością w liczbie około 6.000.000 ludzi. Organizacje muzyczne osągają w swych pracach b. wysoki poziom: konkursy skrzypcowe, fortepianowe itp. W 59 prowincjonalnych ośrodkach istnieją kapele, kółka śpiewacze itd.

TEATRY SOBOTNIE

Szczególnie interesującym pomysłem było wznowienie tzw. teatrów sobotnich dla członków Dopolavoro, którzy ściągają na nie za specjalnymi zniżkami kolejowymi z dalszych stron.

Na sport w Dopolavoro zwrócona jest specjalna uwaga.

ŚWIADCZENIA SOCJALNE

Jednocześnie niezwykle owocna jest działalność Dopolavoro w zakresie pomocy i ubezpieczenia socjalnego. Zorganizowane zostały liczne szpitale, sanatoria, oboje odpooczynkowe.

Jeśli faszyzm postawił sobie za cel zmienić i stworzyć styl życia włoskiego — to największe osiągnięcie ma tutaj Dopolavoro.

Włochy nie są krajem bogatym i jeszcze przed 20 laty nie przedstawiały sobą nic specjalnego ani w

dzielnice sportu, ani sztuki, ani kulturalnego zainteresowania mas. Nie było dla narodu łatwą rzeczą przełamać tradycyjne formy życiowe, spróbować swych zdolności i zmobilizować swe siły.

Tego nie mogli dokonać prowincjonalni apostołowie oświaty, ani nieskoordynowana praca bibliotek, o

bardzo różnym składzie książek. Istniała przegrada. Z jednej strony praca, z drugiej wykształcenie. Dwa sprzeczne ze sobą i wrogie nawet w stosunkach robotniczego świata. Dopolavoro zniósła tę przegrodę. Praca musi być polityczna, wychowawcza i wykształceniowa.

(m. j.)

Niezwykłe łowy w brazylijskiej puszczy Z brzytwą na jaguara

Niemiecki podróżnik, Karol Hans Reder, opowiada o niezwykłych łowach, jakie odbył w puszczy brazylijskiej w towarzystwie amerykańskiego milionera Sacha Simela. Poluje on na strasznego kota brazylijskiego przy pomocy spisy zakończonej dwustronnym ostrzem, ostrym jak brzytwa. Zresztą posiada ono kształt brzytwy. Spisa ma długość 7 stopi. Szczególny sposób łowów wy maga niezwykłej odwagi, siły i nerwów. Niewątpliwie, że podobne łowy dają aż za dużo emocji.

Pewnego razu zwrócił on się Rederowi, w jaki sposób wpadł na ten pomysł.

Miejscowi Indianie w Uato zawsze polują w ten sposób na jaguara, którego tu nazywa się el tigre. Nigdy w życiu nie widziałem nic równie emocjonującego i strasznego. Od tego czasu zupełnie zarzućmy strzelbę przy polowaniach na jaguara.

NA ŁOWY BEZ STRZELBY

W kilka dni później Simel zaprosił Redera na łowy. — Strzelbę niech pan zostawi w obozie — oświadczył na wstępie. — Posłuchałem go, choć niechętnie. Z trzema ogarami puścił się w drogę przez las dziewięciu.

W trzy godziny później psy znalazły ślad i po upływie jeszcze pół godziny rozległy się ich zajeżdże szczekania. Zbliżyliśmy się ostrożnie, bo teren był bardzo trudny i każdej chwili jaguar mógł wybiec z dżungli i rzucić się na nas. Jego dzikie i złowroge porykiwania dochodziły już do naszych uszu.

Gdy tak przedzierał się przez gęstwinę, zacząłem żałować, że nie zabrałem ze sobą strzelby. Cóż bowiem mógł poradzić Simel ze swą prymitywną spisą, przeciwko potwornemu kotowi.

SPOTKANIE Z DRAPIEŻNIKIEM

Sacha cały czas milczał. Jego wyniosła postać była lekko pochylona i tylko nieznacznymi ruchami dawał mi znak, by iść za nim. Podkradliśmy się pod rozbite uderzeniem pioruna wielkie drzewo i tu dopiero spostrzegaliśmy zwierzę.

Jaguar rozłożył się na szerokim konarze i nastawił swe krótkie uszy przycisnął głowę do kory. Był to wielki i silny drapieżnik. Jego wściekłość można było poznać po tym, jak zawzięcie uderzał ogonek, jak batem, po gałęziach.

Najosobliwsze książki

Najstarszą książką jest niezawodnie t. zw. „Prispe Papyrus”, znajdująca się w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Książka ta pochodzi z 3350 roku przed nar. Chrystusa i została odnaleziona przez uczonego, którego nazwę też nosi, w jednym z grobów koło miasta starogreckiego Teb.

Największą książką na świecie jest atlas anatomiczny, przechowywany w bibliotece miejskiej szkoły przemysłowej w Wiedniu. Księga ta posiada rozmiary 1,90 metra na 90 cm. Została ona wydrukowana w latach 1823 — 1830.

Najmniejsza książka na świecie posiada rozmiary 10 na 6 milimetrów. Została ona w r. 1897 wydrukowana w Padwie i mieści na swoich 208 stronach list Galileusza z 1615 r., który później nie był publikowany.

Najcięższą z książek jest „Historia Itakii”, która opublikował jeden z arcyksiążat Habsburgów na początku obecnego stulecia, p. t. „Parga”. Książka ta waży 48 kilogramów.

Najobszerniejszą książką na świecie jest niewątpliwie „Tu - szu - czeng”, słownik chiński, który obejmuje 5020 tonów po 170 stron każdy. Książka ta została wydrukowana na początku XVII w. na rozkaz cesarza Chin.

Najdroższą książką jest 42-wierszowa Biblia Gutenberga, która się znajdowała w zbiorach klasztoru OO. Benedyktynów w St. Paul w Karyntii i została w ostatnich latach zakupiona przez znanego bibliofila nowojorskiego Otona Vollbehra za 350.000 dolarów. Bezpłatnie po tym księga ta nabyta została na skutek uchwały Kongresu Stanów Zjednoczonych do biblioteki Kongresu w Waszyngtonie za 1.500.000 dolarów.

Najbardziej rozpowszechnioną książką jest nadal Biblia, która obecnie przełożona jest na około 1000 języków i narzeczy i w 500 milionach egzemplarzy rozpowszechniona jest na całej kuli ziemskiej. (KAP).

Koncerty w solicy

Popis szkoły muzycznej im. W. Chrapowickiego

Niższa szkoła muzyczna im. Chrapowickiego zorganizowała w sali Konserwatorium bardzo interesujący popis, świadczący o wcale wysokim jej poziomie artystycznym.

Celem szkoły jest przygotowanie dzieci na kurs średni do Pań-

stwowego Konserwatorium. Przez estradę przesunęła się spora gromadka młodocianych uczniów i uczennic.

Z licznych reprezentantów klas fortepianowych wybijali się na pierwszy plan: J. Zalewski (kl. fort. p. G. Bonieckiej) — wybitnie uzdolniony chłopiec; w interpretacji dwugłosowej inwencji F-dur J. S. Bacha i Fantazji d-moll Mozarta, wykazał dobrą szkołę, doskonale wycucie stylu i frazy. Takiego wykonania pozazdrościłby mu nie jeden ze starszych kolegów z Konserwatorium. Oczywiście, lwia część zasługi przypada jego wybornej profesorce p. J. Bonieckiej.

M. Majzels (kl. fort. R. Aronszajna) czysto i muzykalnie odegrał Fantazję c-moll J. S. Bacha, sonatę D-dur op. 26 część I, oraz „Marsz trójdźwięków” L. Miklaszewskiego. Dość ciekawą ten utwór zdradza duże podobieństwo do słynnego i popularnego marszu z opery „Miłość do trzech pomarańczy” Prokofiewa.

Poza tym wystąpili jeszcze z klas fortepianowych pp.: E. Szamotulski, D. Piątkowski, H. Rowicka, E. Betcherówna, J. Krentz, T. Haberman, D. Ettlinger i L. Goldsobel.

Z klasy skrzypcowej p. M. Szalewskiego grali pp.: I. Krzewicki, S. Szymanski, K. Bernatowicz i G. Kowalski.

Prawdziwą atrakcją koncertu był występ wzorowo postawionego chóru dziecięcego pod świętą dyрекcją p. M. Zdzichowskiej — Kaczurkiny. W osobie tej przemilej profesorki ma szkoła pierwszorzędną siłę pedagogiczną. Na zakończenie zademonstrowano nam dość ciekawą lekcję pokazową rytmiki, w zakresie I i II roku, którą poprawnie prowadziła p. H. Danyszowa.

Liczne zgromadzona publiczność gorąco oklaskiwała młodzież „artystów”.

B. Lewandowski

„Kochanek — to ja” Najbliższa premiera Teatru Nowego

Najbliższą premierą Teatru Nowego będzie „Kochanek — to ja”, „Komedia wiariolomstwa” w 3 aktach Romana Niewiarowicza, autora granej w ub. sezonie w Teatrze Letnim z wielkim powodzeniem komedii „Gdzie diabeł nie może”.

„Kochanek — to ja” ukaże się w reżyserii autora w wykonaniu ról głównych: Lindorówny, Wesołowskiego i Białoszczyńskiego.

ARMIN O. HUBER

44)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Inż. Kościeszka po podsłuchaniu rozmowy Old Billa z Loni po jej zaśnieciu opuszcza pokój. W rozmyślnych na temat rozmowy walczy w nim poczucie obowiązku spełnienia wziętych na siebie zadań i niechęć do niszczenia przyrody. Zwycięża pierwsze, inż. Kościeszka z energią przystępuje do pracy, chcąc w niej zużyć swój wynalazek.

Jack Bogey przyjechał, jak zapowiadał, to jest na szósty dzień po nadesłaniu depeszy. Przywiózł żądane materiały i narzędzia oraz ponad sześćdziesięciu robotników, przeważnie Polaków, Szwedów i Norwegów, których potrzebował w Vancouverze wśród bezrobotnych.

W tej partii znalazło się paru ludzi bardzo potrzebnych Kościeszce: jeden pracował kiedyś przy budowie mostów jako starszy majster, drugi był kreślarkiem, co szczególnie ucieszyło inżyniera, gdyż deska kreślarska i stolik mierniczy pochłaniały mu za dużo czasu.

Właściciel Nass River Waterpower Company, był ogromnie zadowolony z działalności kierownika robót.

— Brawo, panie... panie Kościeszka! — zawołał, przypominając sobie łaskawie nazwisko Polaka. Zbiegł na przystań, ledwo statek do niej dobił, potrząsnął inżyniera za rękę i zapytał: — Jak pan to zrobił?

— Jeszcze prawie nie nie zrobiłem, to dopiero początek — uśmiechnął się Kościeszka, wzruszając ramionami. — A co porabiają nasi przyjaciele z Bella Bella Company?

Bogey, zdawało się, nie był zaskoczony tym pytaniem.

— Wiedziałem, że wcześniej czy później pan się dowie całej historii — odpisał. — Sądję jednak, że to nie zniechęci pana, mister Kościeszka.

— Tak, ale to jest inna sprawa... W tych warunkach mógłbym żądać więcej szczerości i uczciwości — odpowiedział uszczypliwie.

Traktował Jacka Bogeya'a nie jak przełożonego, lecz jak zwykłego znajomego. Służalność była mu zawsze obca, poza tym uważał, że on tu jest panem i chciał, by Amerykanin zrozumiał to wyraźnie.

— Przywiózłem radiostację, której pan żądał — ciągnął Jack Bogey. — Jeśli w przyszłości pan będzie potrzebował jakiegokolwiek pomocy, to pan się połączy z mną bezpośrednio. Dam panu kod znaków umówionych. Po co wszyscy mają wiedzieć, o czym będziemy rozmawiali. Rozumie pan, panie... panie Kościeszka?

— Dobrze... Zresztą już teraz zaczynami poznawać zakulisową stronę tej sprawy, choć wolałbym o tym nie wiedzieć.

— Pan jest bardzo mądry człowiek, panie Kościeszka! — oświadczył z uznaniem Jack Bogey. — Niech się każdy troszczy o swoje sprawy, a pańską sprawą jest właśnie budowa zapory wodnej... O!... Pan buduje elektrownię zupełnie inaczej, niż to jest w planie!

— Panie Bogey! — uśmiechnął się Kościeszka. — Przed chwilą pan powiedział, że ta dziedzina jest moją sprawą.

— Hm!... Niech mi pan pokaże swoje projekty!

Kościeszka rozłożył przed nim kilka wykresów. Zdawało się, przemysłowiec doskonale się orientował w budowach tego rodzaju — świadczył o tym sposób przeglądania planów.

— Diabliście dobrze! — zawołał Amerykanin. — Ale mam jedną prośbę, panie Kościeszka, niech pan nie buduje za dobrze, bo czasu zabraknie!... Więc tu będzie stacja rozdzielcza, a tu transformatory — wodził palcem po dużym arkuszu papieru. — A gdzie są przewody nadziemne?... Aha, widzę! Tu trzeba będzie zrobić przesiekę szerokości trzydziestu stóp. To robi inna partia robotników. Sądję, że dwustu ludzi wystarczy. Gdzie niegdzie popracuje się dynamitem. Z początku ustawimy zwykłe słupy drewniane, a potem je zamienimy na żelazne, na żelbetonowych cokołach... I jeszcze jedno, panie Kościeszka! Jeśli ktoś będzie przeszkadzał w budowie, to

strzelać bez gadania! Tylko strzelać!... Przywiózłem dwieście karabinów i dziesięć tysięcy naboju.

— Co takiego?

— No, przecież mówię wyraźnie: dwieście porządnych karabinów i dziesięć tysięcy naboju.

— Ciągłe mam wrażenie, że się przesłyszałem. Dopiero bibigós się robi w obozie, jeśli rozdamy broń robotnikom — odparł Polak. — Poza tym, o ile wiem, w całej Kolumbii Brytyjskiej prawo zabrania nawet przechowywania broni w obozach robotniczych.

— Ech, panie Kościeszka! — lekceważąco machnął ręką przemysłowiec. — Zabrania!... Tu ja rozkazuję!

— Albo ja, mister Bogey!

Niemal wrogo popatrzyli sobie w oczy.

Ostatecznie Amerykanin ustąpił.

— No! — uśmiechnął się niezupełnie szczerze — Może pan trzymać broń i amunicję w swoim doniku i rozdać robotnikom, gdy zajdzie wypadek nieodwzajemnionej konieczności. Jestem pewny, że panu nie dadzą pracować spokojnie, a w razie napadu... zbrojnego, oczywiście, bo nasi wrogowie nie będą się długo bawili w półśrodki... więc na akt gwałtu pan ma prawo użyć broni. To będzie obrona konieczna. Rozumie pan, panie Kościeszka? Pan będzie zmuszony do obrony.

Polak długo nie odpowiadał. Wreszcie rzekł przeciągle:

— W tym wypadku użyję innej broni. W ogóle muszę oświadczyć, że na terenie budowy nie wprowadzę sposobów, jakimi się posługują gangsterzy chicagowscy. Dodam jeszcze: tu tylko ja rozkazuję! A jeśli pan się nie zgadza z takim postawieniem sprawy, to rzućmy wszystko do diabła i niech pan sam się grzebie w tym błocie!

— To byłoby dla mnie bardzo niepożądane — rzekł niezrażony Amerykanin.

— Poza tym jak się przedstawiają pańskie zamiary z elektrycznym połowem ryb? — zapytał Kościeszka.

Przemysłowiec zdziwił się bardzo.

— A pan skąd wie? Kto panu naplotkował?

— Był taki.

D. c. n.